Rok II. Nr. 175.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Nr. porządkowy 175.

TEATR KRAKOWSKI.

W sobotę dnia 19 Lipca 1873 r.

Ostatni i pożegnalny występ p. **Wincentego Rapackiego,** artysty dramatycznego Teatrów warszawskich.

Anegdota dramatyczna w 3 aktach przez J. I. Kraszewskiego.

RADZIWIŁŁ GOŚCIEM

Osoby.

Książe Karol Radziwiłł, Wojewoda Wileński — —	**Pan Rapacki.**
Kniaź Hrehory Korjatowicz Kurcewicz, horąży lidzki — —	Pan Szymański.
Basia Kurcewiczowna, jego córka	Panna Piotrowska.
Heliodor Dyplowicz, sąsiad Kurcewicza — — — —	Pan Zamojski.
Samuel Słonimiec, arendarz w Obibokach, karczmie księcia	Pan Eker.
P. Józef Szczuka, Dworzanin i Koniuszy Księcia Karola —	Pan Terenkoczy.
P. Wołodkiewicz (Senatorowie księcia Radziwiłła)	Pan Błoński.
Kirkor (Senatorowie księcia Radziwiłła)	Pan Danielewicz.
Kiszka (Senatorowie księcia Radziwiłła)	Pan Glikson.
Puchała (Senatorowie księcia Radziwiłła)	Pan Nowakowski.
Żura — — — —	Pan Siedlecki.
Komendant Larzac — — —	Pan Werner.
Dworzanin — —	Pan Zapałowicz.

Dwór księcia.

Rzecz dzieje się po powrocie księcia z Węgier, w pierwszym akcie w karczmie, w drugim na Zamku w Nieświeżu, w trzecim w dworku w Siennej Wulce.

Cena miejsc zwycz. Początek o godz. ósmej.

Kraków dnia 19 lipca.

— Jutro pierwszy gościnny występ p. Dobrzańskiego, artysty teatru lwowskiego w *Geldhabie* Fredry. Gość odegra rolę tytułową. Zarazem siódmy gościnny występ pani Majeranowskiej, artystki opery warszawskiej, w dwóch aktach *Wolnego Strzelca*. Dwa te akta operetka nasza wystawiła umyślnie dla p. Majeranowskiej. Drugą rolę kobiecą odśpiewa panna Ćwiklińska.

— Dziś żegnamy gościa naszego znakomitego polskiego artystę p. Wincentego Rapackiego. Dziękujemy mu serdecznie, że pamięta o Krakowie, w którym najpierwej zdobył sobie sławę, a wdzięczni mu jesteśmy za tyle miłych wieczorów przepędzonych w teatrze i uświetnionych jego grą. Żegnając wyrażamy nadzieję, że nigdy nie zapomni o naszej scenie i że znowu ujrzymy go na przyszły rok w gościnnych występach.

— Pani Hoffman występowała we Lwowie czwarty raz we środę w *Aktorce*, i jak nam donoszą trzechkrotnie po zapadnięciu kurtyny wywołaną została. We czwartek miała grać, jak donoszą dzienniki lwowskie z „grzeczności“ w *Konfederatach* Mickiewicza, z powodu zjazdu pedagogicznego. Wczoraj zaś w piątek miała odegrać na benefis *Fedrę*.

— Przygotowuje się na drugi występ p. Dobrzańskiego *Don Juan* Moliera, w którym odegra on rolę Sganarella.

— Znakomita artystka teatrów warszawskich pani Helena Modrzejewska — Chłapowska, wyjechała we środę wraz z mężem za granicę.

— P. Aleksander Ładnowski, artysta teatru krakowskiego, towarzyszy za urlopem córce swej p. Rakiewiczowej w podróży do gór naszych.

— W ostatnim nume ze *Dziennika Mód* pod rubryką *z kraju i świata*, w następujący sposób *Omikron* charakteryzuje stosunki lwowskie.

„Kiedy już mowa o różnego rodzaju specyalnych i niespecyalnych szkołach, muszę wspomnieć i o pewnej szczególnej szkole, która tu istnieje we Lwowie, a o którą mało nie miałem pojedynku. Łaskawe czytelniczki, nie bądźcie jednak o mnie w obawie, załagodziło się to jakoś u George'a i strzelać się już, rąbać, ani zakłuwać z moim antagonistą nie będziemy.

Antagonistą tym był pewien dobry mój znajomy, który mnie bardzo dokładnie o różnych lwowskich osobliwościach poimformował.

Byliśmy właśnie w ogrodzie jezuickim, gdy zrobił giest, jakby mu się nagle coś przypomniało i zawołał:

— Założyłbym się, że nie wiesz o tem, iż mamy tutaj akademię publicystów...

— Jakto?... akademię... publicystów... Więc nadchodzą te błogie czasy, w których potrzeba będzie koniecznie studyów akademickich, ażeby wyjść na kierownika opinii publicznej.

Poruszyłem głową z niedowierzaniem.

— Tak jest! tak jest, nadchodzą, — odpowiedział mój znajomy z uśmiechem, — na początek dla braku funduszów, akademia skromnie jest bardzo urządzoną i koczujące prowadzi życie, a raczej pod różnemi formatami i tytułami się objawia...

— Formatami i tytułami?... — powtórzyłem zdziwiony, — a więc to jakaś drukowana akademia.

Znajomy spojrzał na mnie z politowaniem.

— Jakiś ty zacofany, — rzekł, drukowana najbezpieczniejsza... murowana mogłaby się zawalić... wiesz że w naszych czasach cegły wapno i cement cierpią na jakąś słabość chroniczną i katastrofy chroniczne częstsze są, niż za wieków dawniejszych.

— To prawda... ależ przejdź do szczegółów o tej twojej akademii dla publicystów...

— Akademią taką jest zawsze jakieś specyalnie na to przeznaczone pismo lwowskie. Młodzi ludzie, którzy jeszcze nie nauczyć się nie mieli czasu, zaczynają w niem pisać o wszystkiem z całem namaszczeniem i powagą. Naturalnie ludzie się z tego śmieją, a ten śmiech kształci piszących. Jeden napisze bóty przez *ó*, drugi wspomni o białych murzynach w Paragwaju, o miastach na księżycu, trzeci nazwie *Ostrożnie z ogniem* dowcipną komedyjką, czwarty coś innego w tym guście, n. p. że Kraszewski w powieściach swoich „zamiast charakterów tworzy figurki woskowe, sprężyną poruszane, niedołężne i bezbarwne, pozbawione krwi i ciała, noszące na sobie piętno dziwnej mazgajowatości“, ale za to p. Sardou tworzy arcydzieła, n. p. *Ćwiartka papieru*, piąty i dziesiąty z innem zdaniem tegoż rodzaju się wysunie. Jest to zabawne i uczące zarazem. Lwów ma zawsze śmiechu na cały tydzień, a uczniowie akademii publicystycznej dowiadują się przy okazyi od lepiej poimformowanych, że

TEATRA W POLSCE

przez **Estreichera.**

KRAKÓW.

(Ciąg dalszy.)

Obliczenie to dochodu miesięcznego jest prawdopodobne, a nawet możliwem było i większe. Wiadomem jest bowiem, ile teatr krakowski objąć mógł publiczności. — Miejsc siedzących w krzesłach było 228, w Parterze (dziś Parkiecie) siedzących 122, a stojących 124. Na Galeryi 240. W czterdziestu lożach trzech piąter, (loże gratisowe odtrącając się) mieściło 160 osób, zatem na widowiska które bywały przepełniane jak np. Rej z Nagłowic, teatr krakowski pomieścił płatnych osób 874. — Według tej normy, dałby się każdego czasu istotny przybliżony dochód teatru łatwo obliczyć w porze zimowej, wśród której, zawsze jest teatr niemal zapełniony.

Senat krakowski rozciągnął kontrollę nad oddawaniem pięciogroszówek na rzecz Towarzystwa dobroczynności. Uchwałą z 9 Stycznia 1843 r. L. 121, po każdem widowisku, kasyer dyktował członkowi T. D. ilość przychodu z biletów. Jako przychód liczono i bilety bezpłatne lecz nie z urzędu dawane. Z urzędu zaś dawano cztery loże, jakoteż dwa bilety dla dwóch uczniów i uczennic Szkoły śpiewu, poświęcających się śpiewowi scenicznemu. Temi biletami rozrządzał Franc. Mirecki od d. 13 Stycznia.

Dyrekcya teatru wzięła się ostro do przestrzegania porządku zakulisowego. Dawano na piśmie nagany za wcześne kończenie sztuki, za nie pilnowanie prób, za niewyuczanie się ról przez aktorów. Nie zawsze to skutkowało. Połajany o to Chomiński Ignacy usprawiedliwiał nieumienie roli w dramacie „Puszcza pod Hermanstadt“ tem, iż musiał zastępować nieobecnego entreprenera, że ma kłopoty z niechcącemi go słuchać, i nie chodzącymi na próby. — Dano więc naganę aktorom, a swoją drogą połajano o to Chełchowskiego d. 2 Lutego, jako i o dawanie nikczemnych sztuczek, zagrożono iż go przedstawią Senatowi z powodu budzenia niezadowolnienia w widzach, a jednak 16 Lutego w sztuce Rita Hiszpanka, roztargniona Radzyńska patrząc nieuatnie na lożę pierwszego piętra zamiast na amanta swego na scenie, recytowała mechanicznie rolę Ign. Chomińskiego; Obudzało to w parterze usposobienie wesołe, a w słuchaczach parkietowych oburzenie o tyle, o ile można było oburzać się na wesołą i ładną artystkę.

Dyrekcya teatru dawała naganę Chełchowskiemu, za rzadkie bywanie na próbach i reprezentacyach, za wyjazd d. Marca bez opowiedzenia się, za złe urządzenie materyałów w sztuce Oblubienica z Lamermoru tak, iż Palczewska nie zeskoczyła ze skały lecz poszła za kulisy. Przedstawiono go za to Dyrekcyi Policyi do ukarania. Z powodu sztuki Skribego: Żona artysty, naganiano iż za późno rozdał role. Za sztukę Matka Rodu Dobratyńskich, wytknięto mu niewłaściwe użycie talentu Królikowskiego, daniem mu roli podrzędnej.

Królikowski był wogóle dzieckiem szczęścia, bo go tak dalece lubiono, że wywoływała go nie raz publika, choć nie występował w sztuce.

Za brak rekwizytów w sztukach: Żywi i Umarli. Pamiętniki Szatana (czego wina w części spadała na reżyssera Pique) za niedbalstwo w garderobie w sztukach: Leon, Gałgan Duch, Chełchowski otrzymał naganę od Dyr. Teatru, a zarazem skazała go za to Dyr. Policyi na 100 złpol. kary.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jest pewna nauka, zwana ortografią, która się i butami zajmuje, że istnieje nauka o rasach ludzkich, która chce, aby murzym koniecznie był czarny, i że się pod tym względem wszelka opozycya młodych publicystów na nic nie przyda, że miast na księżycu nie ma, dlatego że mieszkańcy tego satelity zapomnieli się zaopatrzyć w atmosferę, a bez niej wcale istnieć nie mogą, że *Ostrożnie z ogniem* jest albo powieścią Kraszewskiego, albo polskim przekładem dramatu Musseta, że ten Kraszewski, który *Ostrożnie z ogniem*, *Bożą opiekę* i setki innych powieści napisał, należy do pisarzy, których dzieła młodzieniaszkowie publicystyczni w celu kształcenia na nich swego sądu, a nie w celu krytykowania ich czytać powinni... Śmiech ten publiczny jest profesorem owej akademii i zdarza się też niekiedy, że tacy młodzi publicyści po przepędzeniu w niej kilku lat terminu czy nowicya'u, wychodzą na publicystów dojrzałych, którzy wiedzą między innymi, że wytknięcie stron dodatnich jest trudniejszem i pożyteczniejszem zadaniem krytyka, niż wytykanie ujemnych.

Przyznałem memu znajomemu, że taka akademia publicystyczna jest bardzo pożyteczną instytucyą. Przypomniałem sobie nawet, że za poprzedniej bytności mojej we Lwowie, funkcyę takiej akademii pełniła opłakanej pamięci *Gazeta Krajowa*. Dziś jednak ta gazeta nie istnieje, spytałem zatem, jakie pismo podjęło się obecnie tej misyi.

Tu mój znajomy pochylił się do ucha i wymienił tajemniczo *Gazetę Lwowską*.

Odskoczyłem jak oparzony.

— Kłamiesz! — zawołałem nie mogąc się opamiętać w oburzeniu, i zapominając o parlamentaryzmie, koniecznym w przyzwoitej rozmowie, — kłamiesz... to być nie może... *Gazeta Lwowska* zostaje pod sterem pisarza, który dał znakomite dowody wielkiego powieściopisarskiego i dramatycznego talentu, który jako dziennikarz zajmował stanowisko redaktorskie tylko w pismach poważnych i głębszą kierowanych myślą, dawał zawsze dowody prawdziwego taktu i rozumienia swego stanowiska... kłamiesz i odpowiesz mi za to... Sekundanci moi...

— Dobrze, dobrze... i moi także... — odpowiedział mój znajomy, — ale nim się pozabijamy, ochłońmy trochę... wstąpmy oto na poziomki ze śmietaną... Lwów słynie z doskonałych poziomek... może się porozumiemy przy okazyi.

Poszliśmy, mój znajomy zasiadł ze mną przy stoliku i chłodząc się lwowskim przysmakiem, prowadziliśmy taką rozmowę:

— Czym ja powiedział, że dzisiejszy redaktor *Gazety Lwowskiej* nie jest zdolnym i utalentowanym pisarzem?

— Nie, tego nie powiedziałeś.

— Czy nie wiesz z doświadczenia, że w piśmie codziennem redaktor główny nie zawsze we wszystkiem, co idzie do druku, rozpatrzeć się może jak należy.

— O! to wiem...

— A więc... co to ma do redaktora głównego, że współpracownikom przyjdzie czasem ochota wyprawić sobie w szpaltach przez niego podpisanych „akademią publicystyczną“?

Nie umiałem na to odpowiedzieć.

— Wiesz co, — rzekł mój znajomy — jestem wyzwany... mam wybór broni i miejsca... chodźmy się bić na widelce u George'a.

— Dobrze, — odpowiedziałem, — ale czyż podobna bez świadków?..

— No to weźmy z sobą pp. K. K i T., są to uczniowie akademii publicystycznej... Czy zgoda?

— Zgoda....

Rezultat walki przekonał mnie, że Georg'e daje jeść znakomicie, oraz że pp. K. K. i T. są tacy młodzi, iż we dwóch razem stanowią dopiero jednego publicystę.

Lwów 10 lipca 1873 r. *Omikron.*

Korespondencya.

Lwów, 18 lipca.

Występy pani Hoffman szybko teraz następują po sobie. Onegdaj widzieliśmy ją w *Aktorce*, wczoraj w *Konfederatach barskich* w roli Hrabiny, dziś na benefis *Fedra*. Artystka krakowska, jak widzicie, nie ma czasu w gościnie używać słodkiego *far niente*.

Aktorka przedstawioną została jednocześnie z dwiema jednoaktówkami: *Kaprysem* Musseta i oryginalnem a bardzo dobrze napisanem przysłowiem dramatycznem W. hr. Bobrowskiego *Nie mów hop, aż przeskoczysz*. Przedstawienia składane nie wywierają tutaj wielkiej atrakcyi na ogół lubowników sztuki. Lwowianie lubią wielkie obrazy, imponujące samym rozmiarem ram, a szczególniej bogactwem ich i żywością kolorytu. Przyglądać się drobnym obrazkom i szkicom, których wartość stanowi najczęściej delikatność rysunku, uważają za nieodpowiednie swojej godności koneserskiej. Jest to cecha uzupełniająca ogólną charakterystykę publiczności tutejszej, przemilczeć więc o niej nie mogłem.

Widzowie zebrani na środowe przedstawienie mieli najlepszą sposobność ocenienia dwóch szkół gry, o których pisałem w przeszłym liście. Pani Nowakowska grała w *Kaprysie*, ale ani jeden widz w sali nie mógł nie spostrzedz, że od ukazania się na scenie aż do zapadnięcia zasłony, utalentowana artystka starała się zająć sobą publiczność, pamiętała ciągle o tem że gra, z największą sztuką, wyzyskiwała każdy moment, aby oczy widzów przykuć do siebie. Każdy ruch, każdy układ, fałd sukni, każde spojrzenie miało na celu zrobienie na widzach obliczonego naprzód effektu. Całą grę wdzięków, zalotności, dowcipu salonowego i sztuki podbijania serc, wszystkie te sieci, które autor w osobie pani de Léri zastawia na chwilowe ujarzmienie i obudzenie namiętności w lekkomyślnym nieco małżonku, aby mu później powiedzieć mały morał i rzucić go w objęcia kochającej żony, — wszystkiego tego pani Nowakowska używała tak jakby zadaniem jej było odnieść takie zwycięstwo nie nad jedną osobą w sztuce, lecz nad wszystkimi widzami w sali. Artylerya umiejętnie użyta odniosła zwycięstwo, pani N. wygrała bitwę, i chyba tylko surowi sensaci, nieczuli na cały blask powabów, mierzący chronometrem wrażenia, mogliby jej zarzucić, że dziwnym to zaprawdę było kaprysem zrobić z *Kaprysu* widowisko trwające przez 5 kwandransów, jeśli nie dłużej, i że autorowie niekiedy tak są drażliwi, iż wymagają, żeby w tem co napisali nie robić zmian dowolnych, przestawień i upiększeń... Nie mówię tego wszystkiego jako krytykę gry pani N., określam tylko sposób jej grania, a czytelnicy mogą wyrzec o nim zdanie według własnych swoich pojęć o sztuce dramatycznej.

Widziałem kiedyś panią Hoffman w tej roli i pamiętam dobrze jak ją grała. Cała strategia zalotności, której autor użyć każe swej bohaterce, była skierowaną wyłącznie na osiągnięcie celu wskazanego w sztuce. Widz widział, że artystka jedwabną siatką osnuwa swoją chwilową ofiarę, ale oczek tej siatki nie rozszerza tak, żeby się w nią złapały i parterowe motylki. Sztuka trwała króciej o pół godziny, żywy charakter salonowego obrazka nie zniknął, tekst roli był więcej poszanowanym, a widz wychodził z przekonaniem, że zręczna i rozumna kobieta, potrafi w ciągu pięciu minut zrobić co zechce z lekkomyślnego trochę mężczyzny, nawet i wówczas gdy się nie stara przy sposobności podbić tych wszystkich, którzy na to patrzą zdaleka.

Tegoż samego sposobu gry używa pani Hoffman w *Aktorce*. Mało jest sztuk, któreby tyle pola przedstawiały do przesadzenia i wpadnięcia w farsę. Zbytecznem byłoby mówić, że pani Hoffman ani razu w nią nie wpadła, bo to pierwszy i elementarny warunek, ażeby gra nie była złą. Gra pani Hoffman w tej trudnej choć niewielkiej roli była, że się tak wyrazimy, koncertową. Szczególniej w scenie, w której panna Dumesnil, wierna przyjętemu względem ojca zobowiązaniu, postanawia rozczarować młodego Dupuis, walka wewnętrzna jej uczuć z słowami i postępowaniem, oddaną była po mistrzowsku. Publiczność też serdecznemi oklaskami i kilkokrotnem przywołaniem wyraziła swe uznanie artystce.

Wczorajsze przedstawienie *Konfederatów* odbyło się w obec licznie zapełnionej widzami sali, trudno jednak powiedzieć, żeby zadowolniło wykwintniejszych znawców. Były role oddane znakomicie, — domyślacie się, że mówię o Hrabinie i Ojcu Marku, — były inne, bardzo dobre lub dobre, całość wypadała słabo, wiele odcieni które gra powinna uwydatnić znikło, niejedno miejsce które powinno było zapalić publiczność, przeminęło niepostrzeżenie. Dziwić się temu trudno. Sztuka dawaną była na zjazd pedagogiczny, a wiadomość, że zjazd ten odbędzie się we Lwowie przyszła tak późno, że nie było już czasu na zupełnie staranne wystudyowanie tego mistrzowskiego fragmentu. (1) Wielka liczba widzów zamiejscowych, wolnych od czysto lwowskich uprzedzeń, była przyczyną, że przedstawienie to stało się jedną z najpiękniejszych owacyi dla pani Hoffmann. Obsypano ją oklaskami przy ukazaniu się i przy zejściu ze sceny, a po ukończeniu sztuki, w której w drugim akcie, jak wiadomo, Hrabina nie występuje, publiczność zaczęła się gwałtownie domagać ukazania się krakowskiej artystki. Po długiej chwili ukazała się pani Hoffmann i została przyjętą długotrwałym oklaskiem, oraz nawałnicą bukietów.

Przyjęcie to, wolne od koteryjnych wpływów, gdyż przeważną część publiczności stanowili goście z prowincyi, stanowi chlubny dowód uznania i odpowiedź najlepszą na złośliwe szmery niezadowolonych pseudo-znawców, których na palcach policzyć można.

W niedzielę pani H. wystąpi jak się zdaje po raz ostatni w *Maryi Joannie*, gdyż przedstawienie na cel dobroczynny ma być podobno zaniechanem.

J. C.

(1) *Konfederaci* już kilkakrotnie grani byli przedtem we Lwowie (P. R. A.)

Ostatnie wiadomości.

— Od współpracownika naszego p. Kliszewskiego bawiącego obecnie we Lwowie, odebraliśmy wczoraj i dzisiaj dwa następujące telegramy:

Lwów 17 godzina 10 minut 30 wieczór.

Odegrano *Konfederatów* na uroczystość, niesłychany entuziazm dla Hoffmann grad bukietów teatr pełny.

Lwów 18 o godzinie 10 wieczór.

Grają benefis Hoffman Fedrę. Krzesła zajęte, parter nabity, loże drugiego zajęte, jedynie pierwszego parterowe nie wszystkie. Gra znakomita, ogromne brawa po czwartym akcie masa bukietów.

— Odbieramy ze Lwowa w tej chwili następujący telegram „*Fedra*, powodzenie świetne, bukietów masa, W niedzielę ostatni występ pani Hoffmann *Marya Joanna*, we Wtorek wyjeżdża do Krakowa.“

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*